Rok X. Lwów 12 maja 1888. **Nr. 9.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya, Administracya i Ekspedycya: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.
Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:
w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi**: *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.
Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ja należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

KRÓTKA HISTORYA
przemyskiego seminaryum o. ł.[1]).

Św. Sobór trydencki uchwalił na 23 posiedzeniu (cap. 18 de reform.), aby przy kościołach katedralnych, metropolitalnych lub w innych odpowiednich miejscowościach prowincyi, urządzone były seminarya dla wychowania i wykształcenia młodzieży, sposobiącej się do zawodu kapłańskiego. Nie pora tu rozwodzić się nad przyczynami tego dekretu. Wystarczy zaznaczyć, iż podyktowało go doświadczenie długich wieków, podyktowała go troska zarówno o duchowe dobro lewitów, jak i o dobro wiernych, którym kapłani mają przewodniczyć. *Qualis sacerdos talis populus.* Zdawałoby się, iż już dla tej przyczyny, głęboko wnikającej w reformę ówczesnych obyczajów, powyższy dekret jak najrychlej wejdzie w życie, boć gdzie sprawa piekąca, tam zwłoki być nie powinno. A jednak długi czas działo się przeciwnie. Przyznać atoli trzeba, iż w zasadzie nikt nie był temu dekretowi przeciwnym — ale, że inne uchwały Soboru trydenckiego miały wielu przeciwników, tedy dla koleżeństwa także i dekret o założeniu seminaryów długo figurował na papierze. Wprawdzie były tu i ówdzie wyjątki, bo P. Bóg zawsze znajdzie ochoczych a szczerych pracowników, którzy mimo przeszkód rozkazy Kościoła wypełnią, ale takich wyjątków było mało. U nas w Polsce ów wyjątek stanowił kardynał Hozyusz, biskup warmiński i Adam Konarski, bisk. poznański. Ich po Synodzie piotrkowskim, odbytym 1577 r., naśladował Stanisław Karnkowski. Lecz ten dopiero po 14 latach od czasu tego synodu, gdy już godność prymasa dzierżył, zaprowadził u siebie seminaryum. — Tak więc 1591 r. stanęło na ziemi polskiej trzecie z rzędu seminaryum dla wychowania kapłanów z klasy uboższej[2]).

Po Karnkowskim idzie nasz *Wawrzyniec Goślicki*, bisk. przemyski, a idzie w tem przynajmniej, że mu na dobrych chęciach nie zbywało. Ponieważ biskupstwo przemyskie na owe czasy mierny przynosiło dochód, przeto ze swej szkatuły nie miał co wyciągać, nie mógł o własnym koszcie urządzić seminaryum, ale gdzieindziej szukał potrzebnych do tego funduszów. Po długich staraniach w r. 1596 wyjednał u Zygmunta III. dochody ze wsi Łukawca, należącej do probostwa w Lubaczowie, które po śmierci tamtejszego proboszcza, Stanisława Siecińskiego, mogły być użyte [3]). — Był więc w roku 1596 pierwszy fundament położony pod pierwszy budynek seminarycki w Przemyślu. Lecz jak zwykle od fundamentu do końca budowy daleko, tak i tu się stało. Goślicki wkrótce przeniósł się na katedrę poznańską, a z jego odejściem erekcya seminaryum na dłuższy czas się odwlekła. Po Goślickim bowiem było 12 biskupów, z których żaden o seminaryum nie myślał — choć, co prawda, czasy wojenne, zarazy po nich panujące, i zmiany częste biskupów nie bardzo po temu sprzyjały. Znaleźli się za to inni, którzy, widząc potrzeby dyecezyi, swój majątek ku temu celowi przeznaczyli. Takim był *Stanisław Stramszewicz*, archidyakon i kanonik tutejszej kapituły, który na rzecz seminaryum legował 13.400 złp., jako zapisano w rocznikach kapitulnych pod r. 1678. Drugim dobrodziejem był *Stanisław Bronikowski*, kanonik katedr. Ten, umierając bez testamentu, zostawił majątek w sumie 10 tys. złp. Obydwie te sumy złożył *Stanisław Sarnowski*, ówczesny biskup przemyski, jako fundusz dla seminaryum przemyskiego, i stąd figuruje w naszej historyi, że dał drugi początek do instytucyi, dla której my zawsze z czcią i uszanowaniem jesteśmy. Działo się to między r. 1665—1676 [4]). Odtąd erekcya seminaryum szybkim postępuje krokiem. Bezpośredni następca Sarnowskiego, *Stanisław Zbąski*, zakupił swym kosztem miejsce wraz z ogrodem, tuż pod samym zamkiem leżącym, a więc zakupił to samo miejsce, na którem dzisiaj seminaryum się znajduje. Prócz tego wystawił odpowiedne budynki w r. 1681. Dla utrzymania alumnów, profesorów i przełożonych seminarza, oprócz 23 tys. dawniej legowanych, przeznaczył za zgodą władzy dochody z beneficyum samborskiego; siebie i swych następców zobowiązał do rocznej daniny 760 złp. tytułem dochodów z Łukawca, o którym wyżej wspomniałem; nadto przeznaczył rentę z połowy sumy 8.600 złp., legowanej przez *Katarzynę Humnicką* dla Psalterzystów. Z tego ostatniego tytułu nałożył alumnom obowiązek śpiewania psalmów w katedrze, a po wyświęceniu odprawienia 100 Mszy ś. *ad intentionem Psalteriae.* Stąd to dzisiaj klerycy śpiewają Psalmy przy Bożym grobie, i każdy nowowyświęcony pewną ilość Mszy św. *pro fundatoribus* odprawia.

[1]) Odczyt na obchodzie 200-ej rocznicy założenia seminaryum.

[2]) Buliński „Historya Kościoła polsk.“ t. III str. 445 i nast.

[3]) Pawłowski *Premislia sacra* pag. 343.

[4]) Pawłowski l. c. p. 503.

Kiedy już były fundusze i mieszkania gotowe, należało upatrzyć przewodników dla młodzieży. Jezuitom w gorliwości dorównywali Misyonarze, zakon świeżo założony przez św. Wincentego à Paulo, co więcej o tyle zdawali się XX. Misyonarze odpowiedniejszymi na przełożonych seminaryum, ile że wtedy największa część do tego zakonu rekrutowała się z księży świeckich. Na nich tedy zwrócił Zbąski swą uwagę i porozumiał się z Edmundem Jolly, najstarszym przełożonym w Paryżu, aby dla świeżego seminaryum przeznaczył odpowiednią ilość kapłanów. Ci pierwsi przełożeni przybyli do nas z Warszawy, jeden był rektorem i zarządcą domu, jeden spirytualnym, a inni profesorami. Mieli także ze sobą braciszków do prowadzenia domowego gospodarstwa i kuchni. Urządzili kaplicę z wchodem od ulicy [5]). Jak się nazywali pierwsi nasi ojcowie, dowiedzieć się nie mogłem, ale to pewna, że język polski umieli, bo w przeciwnym razie trudno byłoby im porozumiewać się z alumnami, którzy przedtem wielkich szkół nie kończyli. Cały budynek oddany im do dyspozycyi r. 1686, a w następnym roku otwarty był kurs pierwszy. Tak więc 200 lat do dzisiaj upłynęło od czasu, jak stoi nasza *Alma Mater Premisliensis.*

I czegoż w niej uczono? Pragnął Zbąski, aby cały plan naukowy ówczesnej teologii był przeprowadzony, aby filozofią i teologią scholastyczną oprócz praktycznych umiejętności wykładano, lecz brakło funduszów na utrzymanie odpowiedniej liczby profesorów. Dla tej głównie przyczyny plan naukowy był okrojony i na dwa lata rozłożony. Wykładano w tym dwuletnim kursie teologię moralną w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. W jej skład bowiem wchodziła etyka, pastoralna, liturgia, prawo kanon. i kazuistyka; wszystko to w krótkości, odpowiednio *ad curam animarum.* Oprócz tego wykładano Pismo św., szczególniej N. Zakon, katechizm rzymski, który zastępował dzisiejszą dogmatykę i katechetykę; wykładano dalej kwestye sporne między katolikami, protestantami a schizmatykami. Kaznodziejstwo, ceremonie kościelne, w końcu uczono śpiewu kościelnego na podstawie gregoryańskiego *cantu.* Jak widzimy, pracy alumnom nie brakło. Główną wagę kładziono także na ćwiczenia duchowne. Toż raniutko wstawali alumni na medytacyą i Mszą św. Częsta spowiedź i Komunia św. była im nie tylko zalecaną, ale nakazaną, tak iż co do rygoru ascetycznego mieli wyrównywać Misyonarzom; naturalnie o ile początkujący w życiu duchownem na to zdobyć się mogli. Wstępujący do seminaryum musieli ukończyć szkoły katedralne i 20 rok życia. Przyjęcie zależało od przełożonego zakładu, który na wstępie egzaminował powołanie kandydata i jego zdolności umysłowe. Ekskluzya z zakładu także w znacznej części od niego zawisła. To seminaryum można śmiało nazwać nie tylko zakładem praktyczno-naukowym, ale także wychowawczym, bo wszystko, co się odnosi do dobrego wychowania kapłana, było tam uwzględnionem.

Etat dla alumnów był maleńki. Wszystkich 6-ciu się mieściło — i to z klasy uboższej. Ponieważ 6 alumnów było za małą liczbą dla szerokiej dyecezyi przemyskiej, przeto *Krzysztof Szembek* z własnych funduszów jeszcze dwóch utrzymywał [6]), zaś *Aleksander Fredro*, bezpośredni jego następca, aż 12 utrzymywał alumnów, a także z własnej kieszeni. Wielki ten i hojny dla naszej dyecezyi biskup, chcąc powiększyć stałą liczbę kleryków, zapisał swą dziedziczną wieś Załuże w obwodzie żółkiewskim. Z tej wsi początkowo 10-ciu, a później, gdy praktyka pokazała, że dochody te za szczupłe, 8-u utrzymywało się alumnów. Prawo wyboru tych 8-miu nadał kapitule [7]). Jeżeli Zbąski i Fredro świetnie się zapisali w karcie historyi naszego seminaryum, toć i ich następcy, *Wacławowi Sierakowskiemu,* nie poślednie tam należy się miejsce. Ten ostatni spostrzegłszy, iż zdolniejsi alumni szukają seminaryów, w których filozofią i teologią scholastyczną wykładano, a po ukończeniu nauk do swej dyecezyi nie wracają, postanowił w Przemyślu urządzić kurs teologii scholastycznej. W tym celu zapisał 30.000 złp. na dotacyą 2 profesorów, a 600 złp. na założenie biblioteki, do której on sam i kanonicy wiele dzieł dołożyli. Kolegium było u OO. Jezuitów, i OO. Jezuici profesorami tego, żebym tak powiedział, wyższego zakładu teologicznego. Nadto założył ów biskup drukarnię, aby ułatwić pracę literacką profesorom i innym ukończonym teologom. Kolegium dla dogmatyki założone było r. 1754. Odbywały się w niem publiczne dysputy, a raczej w kościele jezuickim, i to w przytomności starszyzny przemyskiej: sufragana, prałatów, kanoników, licznego duchowieństwa i innych gości — jak pisze *Kuryer* w nr. 74 z r. 1754. Pierwszą dysputę z nowo fundowanej teologii odprawili IMCI ks. Sierakowski (synowiec biskupa) i IMCI Pruski; dyrygowali zaś dysputami: ks. Jan Kowalski i ks. Jan Hulewicz, pierwsi profesorowie. — Ma jeszcze biskup Sierakowski i tę zasługę, że w r. 1745 urządził seminaryum w Brzozowie z kursem 2-letnim dla 6-iu alumnów. Kierownictwo tego seminaryum objęli OO. Misyonarze, a było ono w tem miejscu, gdzie dziś mieści się starostwo w budynku, przylegającym do kościoła parafialnego [8]).

Zaledwie nasze seminarya się rozwinęły i lud cieszyć się począł, że otrzymuje dobrych pasterzy, a już nieprzewidziana moc wypadków ich dalszej egzystencyi tamę położyła. Roku 1772 zniesiono wielce zasłużony zakon OO. Jezuitów. Z nim zwinięto u nas także i kolegium wyższego kursu. Bibliotekę, sporą w księgi i dokumenta, zabrało wówczas miasto, mimo silnych ze strony biskupa i kapituły protestów. Był to więc pierwszy cios, wymierzony w seminaryum przemyskie; drugi nastąpił po 11 latach. W skutek podziału Polski dostała się Galicya Austryi. Reformatorska ręka Józefa II wszędzie wkładała swe palce; seminarya zaś były przedmiotem jej troskliwszej opieki. Ponieważ OO. Misyonarze po większej części byli ich kierownikami, przeto r. 1783 ten zakon z Austryi Józef usunął — usunął i z Galicyi. W skutek tego rozporządzenia zwinięto seminaryum nasze w Przemyślu i w Brzozowie. Obecny budynek seminarzycki przeznaczono na zakład karny dla księży delinkwentów z tym dodatkiem, aby *ordinandi* przed wyświęceniem mogli tu odprawiać rekolekcye [9]). Za to Lwów otrzymał seminaryum generalne z kierunkiem rządowym dla wszystkich galicyjskich dyecezyj; prócz tego dla zdolniejszych uczniów z całej Austryi urządzono konwikt w Wiedniu, gdzie i Polacy kształcić się mogli.

Tak stały rzeczy aż do rządów biskupa *Antoniego Gołaszewskiego.* Generalne seminarya, jak głos publiczny niesie, a Theiner szczegółowo opisuje, nie wiele się przysługiwały dobremu wykształceniu i wychowaniu młodziutkich Lewitów. Należało więc złemu zapobiedz. Pisał tedy ks. Biskup do Wiednia prośbę o przywrócenie seminaryum w Przemyślu, a tem najwięcej argumentował, iż za 7 lat wszystkiego 5-ciu alumnów dla swej dyecezyi wyświęcił. Tak trudno było wyrobić w młodzieży powołanie do stanu duchownego. Zachodziła tedy słuszna obawa, że wierni tej dyecezyi bez pociech religijnych żyć i umierać będą. Argument to silny, któremu zresztą zwrot ku lepszemu w najwyższych sferach dopomagał

[5]) Pawłowski l. c. p. 511 et 513.

[6]) Decretales pro regno Poloniae, editae cura et studio Zenonis Chodyński et Eduardi Likowski. Posnaniae 1883, tom III, pag. 68 et seq.

[7]) Pawłowski l. c. p. 562.

[8]) Pawłowski l. c. 582, 583. — Dzieduszycki: „Żywot Wacł. Sierakowskiego" Kraków 1868 str. 76, 77, 78.

[9]) Pawłowski l. c. 630.

nie mało. Cesarz Franciszek dał się tym argumentem ubłagać, bo miał serce dobre i r. 1819 pozwolił na urządzenie filozofii i teologii w Przemyślu [10]). Od tego czasu mógł biskup 85 alumnów przyjmować do seminaryum. Wystawiono piętro nad starym budynkiem i nową część od strony kaplicy przybudowano. Koszta wszystkie ponosił fundusz religijny. Profesorowie i przełożeni byli księża świeccy, których biskup mianował, a rząd ze swej strony zatwierdzał, jeżeli nie byli „politisch verdächtig.“ Wykłady były w dzisiejszem gimnazyum, na które tak Polacy jako i Rusini uczęszczali — podobnież i w seminaryum jakiś czas mieścili się alumni obydwóch obrządków i wspólnie się wychowywali, ale niedługo taka jedność trwała. Rok 1848 zmienił jedność i spójnię na znany nam separatyzm, którego twórcą nieboszczyk Stadion. Jako byli alumni obydwóch obrządków, tak też i profesorowie, aby się nikomu krzywda nie działa. Pierwsi byli nast.: pastoralną wykładał ks. Jan Jedliński, późniejszy prob. w Samborze; historyą i prawo ks. Józef Sulikowski, (za polityczne do Drohobycza przeniesiony), po nim objął ks. Motyl; moralną ks. Józef Wojtarowicz, później biskup tarnowski; dogmatykę ks. Janowski, później prob. w Jaśle; St. Zakon ks. Pelichowski r. gr.; N. Zakon ks. Ławrowski, także r. gr. — Urządzenie seminaryum podobne było do dzisiejszego, a kierunek i wychowanie zależały od przełożonych, głównie od rektora. Pierwszym rektorem był ks. Feigel [11]).

Dzięki ks. biskupowi Gołaszewskiemu, otrzymaliśmy na nowo naszą *Almę*, która oby losu kassaty nigdy już nie zaznała! Wyżywiła ona i wykarmiła wielu gorliwych pasterzy, którzy byli i są chlubą naszej dyecezyi; wychowała wielu dostojników, którzy w społeczeństwie naszem wybitne zajmują stanowiska; pisarzy zaś na większą skalę dwóch tylko. Snać znany wiersz Adama Mickiewicza: „W słowach chęć widzim, w działaniu potęgę — trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę“, bardzo wychowankom przypadł do gustu. Zresztą, co prawda, nasze seminaryum wychowuje do zawodu praktycznego, — bo *messis multa*, — praca zaś parafialna wiele absorbuje czasu, a zasługę także nieposlednią daje.

Ks. J. Federkiewicz.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC LI.

na uroczystość Bożego Ciała.

O czci i miłości ku Przenajśw. Sakramentowi.

Jeżeli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeżlim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja, mówi Pan zastępów. (Malach. I. 6).

Wszystkie dzieła Boże noszą na sobie ślady Boskiego pochodzenia, a więc piętno Jego wszechmocy, mądrości i dobroci. Pięknym i zdumiewającym jest ten świat cały — piękną ziemia, a nawet pojedyncze twory. Ludzie uczeni nieraz życie całe podziwiali organizm małego żyjątka... Jakże wielkiem i podziwienia godnem musi być dopiero to dzieło, w którem Bóg wyczerpnął całą swą wszechmoc i mądrość i dobroć i miłość!... a takiem dziełem jest Przen. Sakrament Ołtarza. Sw. Augustyn mówi: „Bóg, jakkolwiek wszechmocny, nic większego dać nie mógł; jakkolwiek najmędrszy, nic większego uczynić nie umiał.“ Dziewietnaście wieków głosiło wielkość tej Tajemnicy — dusze uprzywilejowane godziny całe spędzały, zatopione w podziwie i zachwycie, i dzisiaj, jak świat wielki, świątynie brzmią uwielbieniem, kaznodzieje głoszą chwałę, ale nikt dostatecznie nie wyczerpie wszystkiego. Serce może odczuć, a raczej przeczuć wielkość tej Tajemnicy, ale język nie potrafi jej nigdy wysłowić.

Sprzeciwia się mym uczuciom, abym ja, sługa tej Tajemnicy, w obecności tego żywego Boga, przed gromadą wiernego ludu dowodził prawdziwej obecności Boga w Przenajśw. Sakramencie. Że macie wiarę, o tem świadczy wasz udział w dzisiejszem nabożeństwie. Ale ta wiara jakże słaba u wielu!... W życiu postępują tak, jakby nie wierzyli. Do takich woła P. Jezus z pod tych postaci: *Jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja, a jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?* Ta skarga będzie przedmiotem dzisiejszej nauki. — Z wiary w rzeczywistą obecność P. Jezusa w Przenajśw. Sakr. wyprowadzimy wnioski praktyczne: I. ponieważ pod postaciami chleba jest P. Bóg żywy, należy mu się z naszej strony cześć i uwielbienie. II. ponieważ tutaj jest nasz najlepszy Ojciec, należy mu się miłość.

O Jezu! w obecności Twej nie mówić mi, ale Ciebie słuchać przystało, dla tego Twe własne słowa wziąłem za przedmiot nauki dzisiejszej. Niech Twa skarga bolesna przeniknie nasze serca i wzruszy, abyśmy już nigdy na podobny wyrzut nie zasłużyli! Zdr. M.

I.

Jakby wspomnienie z raju, uniósł człowiek gorącą żądzę oglądania P. Boga i obcowania z Nimi; wszędzie widział Jego ślady, pragnął zobaczyć Jego samego, przeczuwał Jego bliskość, ale brakowało zewnętrznych kształtów, któreby odpowiadały jego zmysłowej naturze. Brak ten uzupełnia wyobraźnia, to zmyślając podania o obcowaniu bogów z ludźmi, to zapełniając lasy, pola, domy mnóstwem bogów, to wreszcie przedstawiając Boga w kształtach widzialnych, jako posągi z drzewa, kamienia i t. p. Pragnienie to oglądania P. Boga jest zarazem stwierdzeniem prawdy chrześć., że człowiek dla Boga stworzony i nie odpocznie, aż go zobaczy twarzą w twarz. Na ziemi więc w zupełności nigdy się to pragnienie nie zaspokoi.— Pan Bóg zaspokajał je po części w ciągu wieków. — Rozmawiał z Patryarchami S. Z., zawarł przymierze z Żydami, rozbił namiot w pośrodku Izraela i szedł przed nim, nad arką objawiał swój majestat. *I rzekł Bóg do Mojżesza: Ztamtąd będę przykazował i będę mówił do Ciebie nad ubłagalnią.... I będę mieszkał w pośrodku Izraela i będę im Bogiem* (Exod. 25. 40...). To też całe życie religijne i polityczne Żydów obracało się około tej świątyni, jakby około swej osi; wierzyli w to, że tam mieszka Bóg, a wiara objawiała się w życiu codziennem. Dla Żyda nie było miejsca świętszego; tam pielgrzymował z daleka; pójść do świątyni, znaczyło u niego, *pójść przed obecność Bożą*. Widok arki napełniał naród dumą i radością, przed arką ustępywały wody, kruszyły się mury, nieprzyjaciel drżał, nawet Filistynowie uwierzyli, że arka była tronem Boga żydowskiego. Żydzi otoczyli świątynię czcią, ozdobili bogato, urządzili oczyszczania — tylko kapłani wchodzili do środka, lud gromadził się w przedsionkach, a i tam zachował się z uszanowaniem, bo jak mawiał: *stoi przed oblicznością Boga. — Haec in figura contingebant eis.* Stary Zakon był figurą Nowego. — Zasłona się rozdziera, jakby chciała pokazać oczom wszystkich opustoszałe mieszkanie Boga, który odtąd gdzieindziej w sposób cudowniejszy zamieszkał wśród ludzi. — Wiara mówi nam, że w Przen. Sakr. jest żywy Chrystus, prawdziwy Bóg, nie jak dawniej w obłoku, który tylko arcykapłan mógł oglądać, ale pod postaciami chleba, na które wszyscy codziennie patrzymy, których kapłani dotykają się własnemi rękami — a więc w naszych kościołach jest P. Bóg w spo-

[10]) Pawłowski l. c. 643.

[11]) Najnowsze czasy, aby nie obrazić skromności osób żyjących, pomijam.

sób widzialny. — Najmilsi, ileżto wielkich prawd mieści w sobie ten artykuł wiary, ile następstw za sobą pociąga! Świątynie nasze są mieszkaniem Boga, ołtarze Jego tronem, a gdzie tron, tam i aniołowie. Gdy przechodzimy obok kościoła, kilkanaście kroków zaledwie dzieli nas od Boga, wzrok Jego, który mury przenika, zwrócony na nas... iluż z nas mieszka tak blisko Boga, prawie pod jednym dachem! Gdy wchodzimy do świątyni, stajemy przed Jego obliczem, do Jego tronu, przystępujemy, bez starań o posłuchanie; każdy w każdej chwili przyjść tu może. Prawdziwie spełniają się słowa Deuteronomii: *Iż nie masz inszego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi, tak przybliżające się do niego, jako P. Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze.* (4. 7). — Teraz nie dziw, że przodkowie tyle pieniędzy wydali na ozdobę kościołów, że Kościół ustanowił tyle uroczystości, obchodów, wystawień, procesyj, jakby tyle tryumfalnych pochodów monarchy po swem państwie; nie dziw, że osobne stowarzyszenia dnie i noce spędzają u stóp Przen. Sakr., jakby straż honorowa.

Tu w Przenajśw. Sakramencie jest P. Bóg, ale czy my czujemy cały, że tak powiem, ciężar Jego obecności— jak św. Piotr w łodzi... czy umysł nasz przejęty tą wiarą, czy przynajmniej tu w świątyni myśl nasza przykuta do Jego obecności, czy niewierny poznałby po nas, że stoimy tutaj przed oblicznością naszego Boga? Niestety! *Poznał wół Pana swego, a osieł żłób Pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał* (Isai. 1. 3). Ileż to zniewag, nieuszanowania, ponosi Bóg w Przenajś. Sakr. od swych stworzeń!... nawet wtenczas, gdy zasiada na tronie, aby hołdy odbierać! Jakie nasze myśli, rozmowy, jaki układ ciała w czasie wystawienia Przen. Sakr.? Czyż nie słyszymy skargi z pod tych postaci: *Jeżelim tedy ja Pan wasz, gdzie jest cześć moja, gdzie bojaźń moja?*.. a procesya, albo niesienie do chorego — jestże to pochód Pana pośród swych poddanych?

Filistynowie postawili arkę w świątyni bożka Dagona, na drugi dzień posąg leżał przed arką z potłuczonemi rękami i nogami, bo Bóg nie mógł ścierpieć, aby mieszkał z bożkiem fałszywym i dzielił z nim chwałę.— Chrześcianie nie oszczędzili mu przecież tej zniewagi! Bóg prawdziwy mieszka między nimi, a oni kłaniają się bożkom fałszywym: mamony, pychy, rozkoszy, — obok świątyni Boga wznoszą się przybytki tych bożków, mur kościelny zaledwie odgradza tron Boga od domów pijaństwa i rozpusty, z których słowa bluźniercze obijają się o ściany domu Bożego i dochodzą do uszu Boga utajonego. Iluż to chrześcian w obecnej chwili klęczy u ołtarzy swych bożyszcz, składa im ofiary z pieniędzy, zdrowia, rozumu, cnoty, wiary! Wielu wnosi tu ze sobą swoje bożyszcza pychy, zmysłowości i zamiast je zgruchotać u stóp tego Boga, stawia im tutaj w sercu swem ołtarz i hołdy oddaje. Bezbożniku! nie słyszysz: *Jeżelim tedy Bogiem....*

Ale jeszcze jedna okoliczność powinna nas odstraszać od nieuszanowania w obec Przen. Sakr. W Atenach był trybunał, a sędziów od winowajcy oddzielała zasłona; wątpię jednak, aby to zmniejszało bojaźń i strach skazanych, aby sobie ci pozwalali pogadanek i śmiechów dla tego, że nie widzieli swych sędziów. A tu pod tą zasłoną jest nasz sędzia; ile razy zbliżamy się do ołtarza, tyle razy stajemy przed trybunałem, wzrok jego przenika istotę naszą, roztrząsa zakątki serca, waży nasze zamiary, intencye i sądzi nas. Czyż dla tego, że nie widzimy gromów Jego gniewu, odważymy się przychodzić tu obciążeni grzechami, jakby nam nic nie groziło? Najmilsi, podobnie jak dzisiaj stoimy tu przed jego trybunałem, tak staniemy na sądzie ostatecznym; czemuż ta myśl nie pali tych grzeszników, co tu przychodzą, pełni brudów grzechowych, czemu nie zapłoną wstydem i nie zawołają na góry i skały: *Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu Barankowego* (Apoc. 7. 16).

Gdybyśmy na tem przestali, to to, co powiedziałem, wystarczyłoby może, aby nas przejąć strachem, czcią i uwielbieniem ku Najśw. Sakr., ale nie natchnęłoby nas ufnością i miłością ku niemu. P. Jezus nie tylko czci domaga się od nas, boby się był otoczył majestatem, chwałą i potęgą, jak na górze Synai. Któżby wtenczas nie zadrżał w Jego obecności, jakiż grzesznik odważyłby się stanąć tu przed Nim w zuchwałej i wyzywającej postawie? Nie bojaźni żąda od nas, ale miłości, dla tego chciał być dla nas w Przenajśw. Sakr. nie tylko Bogiem naszym, ale także i najlepszym Ojcem, który daje życie, karmi i wychowuje i czyni to z miłością prawdziwie ojcowską.

II.

Człowiek, sam sobie zostawiony, posiadał życie przyrodzone, duszę rozumną i nieśmiertelną, obdarzoną wolną wolą i w tem znaczeniu był obrazem P. Boga. Ale jakoś za ciasno było mu w tych granicach, czuł się do czegoś więcej stworzonym, pragnął stać się podobnym Bogu, stać się uczestnikiem Jego życia i natury. Pragnienie to, czy też instynkt, ciągnie się przez całe dzieje ludzkości, objawia się w czynach ludów starożytnych. Poeta, mowca, wojownik, prawodawca, wszystko to pracuje przez całe życie, aby po śmierci być zaliczonym pomiędzy bogów, lub przynajmniej półbogów. Samo to pragnienie stać się Bogu podobnym, grzechem nie jest, bo Bóg sam nas do tego zachęca, w tem tylko błądził człowiek, że od chwili, gdy szatan w raju powiedział: *będziecie jako bogowie* (Genes. 3. 5), człowiek chciał na własną rękę stać się Bogu podobnym, chciał o własnych siłach stanąć jako współzawodnik Boga. W cudowny sposób pragnienie to zaspokaja religia objawiona przez łaskę poświęcającą; ta daje człowiekowi życie nadprzyrodzone, które jest niejakiem uczestnictwem w boskiej naturze. Przez nią stajemy się Bogu podobni, stajemy się nie marzeniem tylko, ale w rzeczywistości synami Bożymi. A życie to wysłużył nam Chrystus: *Jam na to przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli* (Joan. 10. 10). Po to cierpiał, abyśmy otrzymali to życie nadprzyrodzone, abyśmy zaś to życie mieli obficiej, t.j. w całej pełni, ustanowił Przenajśw. Sakr. Ołtarza; tam to podobieństwo człowieka z Bogiem dosięga największego rozwoju. Elizeusz, wskrzeszając chłopca, przytknął usta swoje do ust jego, swoje oczy do ócz jego... i tak niejako temu trupowi udzielił swego ciepła i życia. Podobnie Chrystus w Komunii ś. jednoczy się z naszą duszą, jego serce rozgrzewa nasze zimne serce do nowego życia... Podobnie jak w cichej wodzie odźwierciedla się całe niebo z gwiazdami, tak.... Wtenczas dzieje się z nami to, co powiedział ś. Paweł: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Galat. 2. 20). Jeżeli tedy Chrystus w Przenajśw. Sakr. daje nam życie, słusznie zowiemy Go Ojcem naszym.

Dobry ojciec żywi dzieci i wychowuje. P. Jezus dał nam takie drzewo życia, dał pokarm dla podtrzymania tego życia: *Ciało moje prawdziwy jest pokarm, a krew moja prawdziwy jest napój. Kto pożywa ciała mego, żyć będzie na wieki* (Joan. 6. 56. 59). Winna macica, z której winna latorośl pokarm bierze. — W historyi zbawienia każdego z nas, odgrywa Przenajśw. Sakr. najważniejszą rolę. I tak np. pierwsza Komunia św., jakaż to chwila ważna w życiu, wrażenie na całe życie... Napoleon powiedział, że najpiękniejszy dzień w jego życiu, był to dzień pierwszej Komunii św. — Od pierwszej Komunii ś. zależy całe życie, a często i zbawienie człowieka.

Z trwogą spoglądają rodzice na swe dzieci, gdy te wchodzą w okres młodzieńczy, niebezpieczeństwa zewsząd

rosną, wpływ rodziców maleje. O gdyby taki młody człowiek znalazł i w tej epoce ojca, któryby kierował jego krokami, jak ojciec ziemski kierował jego krokami w dzieciństwie, ileżby to łez otarło rodzicom płaczącym nad zbłąkaniem swych dzieci! O jakżeś szczęśliwa młodzieży chrześciańska, znajdziesz i w tej epoce życia ojca w Przenajśw. Sakr. S. Karol Boromeusz na uniwersytecie, wśród zepsucia zachował wiarę i czystość, bo co tydzień przystępował do Komunii św. — Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać, ile ten ojciec w Przenajśw. Sakr. czyni dla nas; ile wychował świętych wyznawców, dziewic, męczenników; ile rozdaje pociech, pieszczot; nie opuszcza nas nawet w godzinę śmierci, z miłością prawdziwie ojcowską za rękę niejako prowadzi nas tam, gdzie już żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi.

Wszystko zatem, co ojciec czyni dla dzieci, czyni dla nas P. Jezus w Przenajśw. Sakram.. a czyni to wszystko z miłością niepojętą, więcej niż ojcowską, bo któryż ojciec karmi swe dzieci własnem ciałem? Dziwne nieraz słyszymy przykłady miłości rodzicielskiej, ale miłość Jezusa w Przenajśw. Sakr. jest niepojętą. Spojrzyjcie na ołtarz i zmierzcie, jeżeli możecie, tę przepaść miłości Chrystusowej! Pod okruszyną, pod postacią bez ruchu, życia, ulegającą zepsuciu, jest żywy, prawdziwy Bóg — jakżeż to dziwne, jak nie do pojęcia! Coż większego, jak Bóg, a coż mniejszego, jak okruszyna chleba?.. a przecież Bóg bierze na siebie postać tego chleba, bo nas ukochał, bo chciał zostać w pośrodku swych dzieci, aby na każde zawołanie spieszył z radą, pomocą, pociechą, aby je karmił... Tu już gubi się myśl nasza, przygnieciona niejako ogromem tej miłości Chrystusowej. Ludzie święci, zastanawiając się nad tem, nie mogli postąpić dalej, tylko zdumieni wołali, jak ś. Franciszek z Pauli: „O miłości, o miłości, o miłości!“— Miłość żąda odwzajemnienia, miłość ojcowska miłości synowskiej, a cóż dopiero miłość tak nieskończona! „Kiedy Bóg kocha— mówi ś. Bernard, — to na to, aby był kochany“. Tu znowu zdaje mi się, że słyszę głos, wychodzący z pod tych postaci: *Jeżelim tedy ojcem waszym, gdzie jest miłość moja?* Stal rozżarza się w ogniu, metale miękną, tylko serca chrześcian twardsze od kamieni, zimniejsze od lodu, kiedy je taki ogień nie grzeje. Ileż to chrześcian nie ma ani iskierki miłości ku Przen. Sakr., kiedy tu przychodzi, nie ma ani jednego słowa, ani jednego westchnienia na powitanie tak dobrego ojca! Chrystus woła: *Pójdźcie do mnie wszyscy* (Mat. 11. 28), oni nie słyszą; wprasza się do ich serca, oni go odpędzają, jak niegdyś mieszkańcy Betleem. I to są dzieci, dla których on najlepszym ojcem. *Jeżelim ojcem, gdzie miłość moja?...* jakaż to skarga bolesna! Skargi rodziców sprowadzają karę Boga na wyrodne dzieci, miałażby ta skarga być nie pomszczona?.. wszak to skarga samego Boga! Miłość odepchnięta i wzgardzona, przemienia się w końcu w nieprzejednaną nienawiść; to też wiara uczy nas, że sprawiedliwość Boża zapaliła piekło za tę wzgardę; kto nie chce rozgrzać się przy tym ogniu miłości, będzie się palił w tym wiecznym ogniu sprawiedliwości Bożej.

Ale jeszcze jedno słówko. Kiedy w rodzinie trafi się wyrodne dziecko, co martwi rodziców, to reszta dzieci stara się to wynagrodzić podwójną miłością; gdy dzisiaj nasz Bóg i Ojciec w Przen. Sakr. tak jest wzgardzony, na dobrych chrześcian spada obowiązek, przepraszać Go za te zniewagi i miłować go za siebie i za drugich. Uczyńmy to wszyscy i dzisiaj u stóp tego Przenajśw. Sakr. złóżmy to gorące oświadczenie, że chociażby Go wszyscy opuścili, to my Go jeszcze tem bardziej chcemy miłować tu i w wieczności! Amen. *Ks. W.*

2. Następny szkic poda temat nauki na Niedzielę po Świątkach.

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

Modlitwa św. Tomasza z Akwinu, *ad vitam sapienter instituendam*, ubogacona 3-letnim odpustem.

S. Congr. Indulg. — Beatissime Pater! Vincentius Leo Sallua, Archiepiscopus Calcedonensis, ad osculum ss. Pedum provolutus, humillime Sanctitat. Vestram exorat, ut concedere dignetur I n d u l g e n t i a m t r i u m a n n o r u m, d e f u n c t i s a p p l i c a b i l e m, l u c r a n d a m s e m e l i n d i e a b o m n i b u s C h r i s t i f i d e l i b u s, qui corde saltem contrito ac devote recitaverint sequentem orationem, concinnatam et recitatam a s. Thoma Aquinate.

Oratio. Concede mihi misericors Deus, quae tibi sunt placita, ardenter concupiscere, prudenter investigare, veraciter agnoscere et perfecte adimplere ad laudem et gloriam nominis tui. Ordina, Deus meus, statum meum: et quod a me requiris, ut faciam, tribue, ut sciam; et da exequi sicut oportet et expedit animae meae.

Da mihi, Domine Deus meus, inter prospera et adversa non deficere, ut in illis non extollar, et in istis non deprimar. De nullo gaudeam vel doleam, nisi quod ducat ad te, vel abducat a te. Nulli placere appetam, vel displicere timeam, nisi tibi.

Vilescant mihi, Domine, omnia transitoria, et cara mihi sint omnia aeterna. Taedeat me gaudii, quod est sine te, nec aliud cupiam, quod est extra te. Delectet me, Domine, labor, qui est pro te; et taediosa sit mihi omnis quies, quae est sine te.

Da mihi, Deus meus, cor meum ad te dirigere, et in defectione mea cum emendationis proposito constanter dolere.

Fac me, Domine Deus meus, obedientem sine contradictione, pauperem sine deiectione, castum sine corruptione, patientem sine murmuratione, humilem sine fictione, hilarem sine dissolutione, maturum sine gravedine, agilem sine levitate, timentem te sine desperatione, veracem sine duplicitate, operantem bona sine praesumptione, proximum corripere sine elatione, ipsum aedificare verbo et exemplo, sine simulatione.

Da mihi, Domine Deus, cor pervigil, quod nulla abducat a te curiosa cogitatio: da nobile, quod nulla deorsum trahat indigna affectio: da rectum, quod nulla seorsum obliquet sinistra intentio: da firmum, quod nulla frangat tribulatio: da liberum, quod nulla sibi vindicet violenta affectio.

Largire mihi, Domine Deus meus, intellectum te cognoscentem, diligentiam te quaerentem, sapientiam te invenientem, conversationem tibi placentem, perseverantiam fidenter te expectantem, et fiduciam te finaliter amplectentem. Da tuis poenis hic affligi per poenitentiam, tuis beneficiis in via uti per gratiam, tuis gaudiis in patria perfrui per gloriam: Qui vivis et regnas Deus per omnia saecula saeculorum. Amen.

(Ex Audientia Sanctissimi.). Sanctissimus Dominus Noster Leo Papa XIII benigne annuit pro gratia iuxta preces. Praesenti *in perpetuum* valituro absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscumque non obstantibus. Datum ex Secretaria S. Congregationis, Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praepositae, die 17 Januarii 1888.

Caietanus Card. *Aloisi Masella*, Praef.

L.† S. *Alexander*, Episcopus Oensis, Secretarius.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Kościół pragnie, by wierni często komunikowali. — W sprawach najświętszych nie ma miejsca dla

dowolności; wszyscy sterowi Bożej powagi poddać się winni. Stół Pana zastawiony dla wszystkich; przystęp jednak do niego wyższe regulować muszą prawidła, niż te, które swe rody z luźnej samowoli wywodzą. Wielką była wiara i pobożność w zaraniu Kościoła, a jednak nad gminą Koryntu odezwać się musiało gromkie słowo ś. Pawła, by nadużyciom przy eucharystycznej uczcie kres położyć. Toż u wejścia do sali godowej witać powinno uczestników ostrzeżenie: *Omnia autem honeste et secundum ordinem fiant.* (I Cor. 14. 10).

Ten *ordo* wyznaczył Kościół, bo on jedynie jest tu w prawie.

W jego przepisach, co do przyjmowania N. Sakramentu, dwie są postanowione wyraźnie granice, których bez grzechu znosić nie można. Wskazał on mianowicie *maximum* i *minimum* posilania się Ciałem i Krwią Baranka; nie pozwolił częściej komunikować, jak raz jeden na dzień, a rozkazał przynajmniej raz w roku przystępować do Stołu Pańskiego. W obrębie tych dwóch ostatecznych granic nie ma wprawdzie kanonów, któreby bliżej odpowiadały na pytanie: jak często komunikować? ale z ducha nauk Kościoła, z ducha jego upomnień i wyroków wypływa, że Kościół życzy sobie raczej możliwie najczęstszej komunii, niż zbyt wielkiej wstrzemięźliwości w jej przyjmowaniu.

Nie potrzebujemy sięgać do wieków apostolskich i przypominać świętą a rzewną poufałość wiernych owych czasów z Tajemnicą życia. Dla naszych zimnych, skrzepłych dni, dosyć wskazać na Sobór trydencki, aby mniemaniu, że częsta komunia odpowiadała tylko pierwiastkom Kościoła, stanowczo kłam zadać. W wieku rzekomego odrodzenia potrzebniejszem jeszcze musiało być odrodzenie dusz, skoro o najskuteczniejszym środku do niego nie przepomniało święte Zgromadzenie Ojców. *Sancta Synodus* — czytamy *Sess* 13. *cap.* 8 — *hortatur, rogat et obsecrat per viscera misericordiae Dei nostri, ut* **omnes et singuli**... *haec sacra misteria Corporis et Sanguinis ejus ca fidei constantia et firmitate, ea animi devotione, ea pietate et cultu credant et venerentur, ut panem illum supersubstantialem* **frequenter** *suscipere possint.* — *Optaret quidem* (Sess. 22. cap. 6) *sacrosancta Synodus, ut in* **singulis missis** *fideles adstantes non solum spirituali affectu, sed sacramentali etiam eucharistiae perceptione communicarent, quo ad eos ss. hujus sacrificii fructus uberior proveniat, nec tamen, si id non semper fiat, propterea missas illas... ut privatas et illicitas damnat.*

To nie czcze życzenia Kościoła, to nie ideały, których urzeczywistnienie uważałby tenże za niemożebne dla śmiertelników. Ogół synów ziemi dojść może do tej doskonałości, iżby się mógł często jednoczyć w rzeczywistości z Zadatkiem wiecznego żywota. *Omnes et singuli frequenter suscipere possunt*, to prawda, w obronie której niejednokrotnie stawały dekreta autentycznych tłumaczy myśli trydenckich orzeczeń. Prowincyonalny synod w Rouen w obawie, aby codzienne rozdawanie Eucharystyi nie doprowadziło do jej lekceważenia, postanawia, iż okrom niedzieli tylko dwa razy w tygodniu rozdzielać ją można. Na to odpowiada Rzym: *Obstare concilium Tridentinum.* Podobne zamysły pewnego biskupa udaremnia r. 1597 kongregacya Soboru tryd. odpowiedzią: *Obstare, quia antiquo tempore, peracta consecratione, omnes adstantes Eucharistiam sumebant: et ideo licitum est quotidie eucharistiam sumere.* (Lugo de Euch. disp. 17. sect. 1). Tak samo pisze w podobnym wypadku Innocenty XI pod d. 19 lutego 1679 do biskupów dyecezyj, którzy dla nadużyć ogólnie zabronić myśleli codziennej komunii. Zganiwszy nadużycia odzywa się: *Episcopi autem, in quorum dioecesibus viget hujusmodi devotio erga SS. Sacramentum* (quotidiana Communio) *pro illa gratias Deo agant, eamque ipsi, adhibito prudentiae et judicii temperamento, alere debebunt.* Benedykt zaś XIV przez brewe przypomina biskupom włoskim: ...*pastorum diligentia... illud omnino provideat, ut nemo a sacra convivio, seu frequenter, seu quotidie accesserit, repellatur.* Toż w świeżej jeszcze pamięci są pochwały, jakiemi 29 września 1860 obsypał Pius IX dziełko ks. Segur'a o częstej komunii, a jeszcze pamiętniejszą ta okoliczność, iż przyjmując następnego roku postnych kaznodziei rzymskich, wręczył każdemu po egzemplarzu rzeczonego dziełka i dodał, że zawiera prawdziwe zasady o Komunii św. tak, jak je rozumieli Ojcowie trydenckiego soboru.

Wszak zresztą katechizm rzymski, którego duszpasterze przy administrowaniu św. Sakramentów ściśle trzymać się mają (*Sess.* 24. c. 7.), to ich głos. W rozdziale o częstej Komunii odzywają się: „Chrześcianie... wiedzieć mają, iż Ciało Boże często używać powinni. Czyli zaś każdego miesiąca, albo w każdy tydzień, lub każdego dnia to czynić powinniśmy, o tem na wszystkich ludzi ustawa pewna być nie może, owa jednak Augustyna św. nauka pewna u nas być ma: *tak żyj, abyś w każdy dzień przystępować mógł.* Do urzędu więc pasterskiego należy, aby często upominali chrześciany, iż jako ciału na każdy dzień żywności dodawać potrzeba, tak też, żeby się starali, aby na każdy dzień dusza tym Sakramentem żywiona być mogła, bo to rzecz pewna, że nie mniej duszy pokarmu duchownego, jak i ciału cielesnego potrzeba. ...Bo nietylko sam Augustyn św. tak rozumiał, mówiąc: *ponieważ ustawicznie grzeszysz, ustawicznie ten Sakrament przyjmuj*, ale... wszystkich Ojców, którzy o tem pisali, jedno jest zdanie". (Kat. Rzym. wyd. ks. dr. Krukowskiego str. 218).

Kościół zatem popiera częstą Komunią, a nawet codziennej nie uważa dla swych wiernych za szczyt doskonałości, któregoby dosięgnąć nie mogli. Dążenie do doskonałości jest zawsze potrzebne, dziś może więcej jeszcze, niż kiedykolwiek. Chlebem mocnych częściej i w liczniejszem biesiadników kole zakrzepiać się nam trzeba, iżbyśmy zolbrzymieli na ratunek społeczeństwa, w którem silne wstrząsnienia uczuwać się dają.

BIBLIOGRAFIA.

1) **Czytania o uczynkach miłosierdzia** napisał *ks. W. Puchalski*, prob. w Łące pod Rzeszowem, Przemyśl 1888, str. 152, cena 50 ct. — Socyalizm socyalizmem zwalczać trzeba; socyalizmowi chciwości, przeciwstawić socyalizm chrześciańskiego miłosierdzia. Haseł i nowych formuł do tej walki nie szukajmy; na świecie zmieniają się bowiem tylko ludzie, nie zmieniają się jednak ich namiętności. To samo, co na uzdrowienie współczesnego sobie społeczeństwa wskazywały usta Pana, to samo wczoraj i dziś i jutro stósować należy, aby złemu skuteczne zapory stawić, jeźli już tegoż zupełnie uśmiercić nie można. Wszak w kodeksie ostatniego sądu, co obejmie wszystkie pokolenia, nie ma innych paragrafów tylko one, w które ujął P. Jezus miłosierdzie. Dobrze więc postąpił nasz kaznodzieja ludowy, że w czasach samolubstwa i chciwości, o miłosierdziu rozmyślać kazał ludowi u stóp ołtarzy Maryi w jej pięknym miesiącu. Praktycznie, bo z życia; zrozumiale, bo w prostocie słowa i myśli odezwał się w swych 31 czytaniach do warstw, z których, wodzowie złego socyalizmu swych szeregowców werbować zwykli.

2) **Dzwony, jako przedmiot sztuki kościelnej,** skreślił *ks. Jan Balwierczak*, pr. w Ostrowie, p. Kańczuga. Kraków 1887, str. 45, cena 45 cnt. — W głosie dzwonów rozeznał poeta odezwę do żywych, płacz za zmarłymi, komendę nad gromami. Musiał gdzieś szczęśliwie natrafić na

zakordowane spiże, albo żyć sercem i ulegać jedynie sterowi ducha. To drugie prawdopodobniejsze. Wtenczas bowiem dla człowieka gra wszystko w około tak, jak odzywa się w nim duch jego. Sługa, co z radością stawać lubi przed oblicznością Pana, słyszy w dzwonie, zwiastującym otwarcie domu Bożego, wzywanie siebie na gody duchowe; bolejącemu nad otwartą mogiłą sercu, łzą współczucia zdają się spływać tony pogrzebowych dzwonów, a wierzącemu przedstawi się dźwięk loretańskiego dzwoneczka donioślejszym od ryku burzy i potężniejszym, niż ona! — Do ludzi zmysłów inną mową odezwać się trzeba, aby w nich ducha obudzić; — trzeba przemówić do ich zmysłów. Na muzykę czułem jest każde ucho, muzyką zatem zagrać muszą takiemu dzwony. Czyste mieć muszą tony, gdy się w pojedynkę odzywają; a harmonijnie je zlewać, gdy razem w wieżycy kościelnej się rozkołyszą. Tym warunkom podobno nie wiele odpowiada u nas dzwonów, zwłaszcza zaś drugiemu. Dla odlania dzwonu mistrza potrzeba, a jeszcze większego mistrza, by dostroić te, co razem z sobą dzwonić mają. Względy na koszta kierowały zaś u nas przeważnie w wyborze ludwisarza. Tam dokonał dzieła młynarz, co wiedział, jak do stopienia metalu siłę ognia dostósować; owdzie znów zakonnik, co znał tajemnicę powstawania pięknej ornamentyki na dzwonach. Przypadek zdarzył, że z takich rąk wychodziły pojedyncze dzwony o wdzięcznem brzmieniu; mistrz ten jednakowoż zrzadka tylko dopisywał w ich zharmonizowaniu. To sfera prac ducha ludzkiego. A ten w swem sileniu się doszedł dziś do tego, że martwy kruszec potrafi ująć w takie warunki, iż ten wyda taki ton, jaki mu z góry naznaczył; że wielość tych tonów złączyć umie w dowolnie obrany akord. Otoż wyniki tych prac ducha w konstruowaniu dzwonów przedstawił nam autor nader wdzięcznem swem piórem w monografii dzwonów, okazując w każdym ustępie znajomość zasad fizyki, a głównie muzyki. W opisie piękniejszych dzwonów naszego kraju posłużył się zaś tak pięknym stylem, iż jego zwroty zdają się być pogłosem tych skarbów, dla których poznania wspinał się na nasze dzwonice. Z pożytkiem i przyjemnością odczyta też każdy jego krótką, ale nader mozolną, pożyteczną i cenną pracę.

3) **Biblioteka dawnych pisarzy teol. polskich**, wydawana nakładem katol. księgarni w Poznaniu, zawiera w III zeszycie (Maj—Czerwiec) z niedzielnych kazań ks. Męcińskiego 8: od VI p. Wielk. do VI p. Świąt., i 6 odświętnych na tenżesam okres czasu.

Kronika.

Lwów. *Powrót JE. ks. arcyb. S. Morawskiego* z podróży do Rzymu nastąpił w sobotę, 5 b. m. O wczesnej godzinie rannej, zebrała się na dworcu kolejowym celem powitania Arcypasterza, najprz. Kapituła metrop. z ks. bisk. Sufraganem, przełożeni klasztorów i niektórzy z księży proboszczów lwowskich.

Austrya. *Dwoma wynalazkami wsławiła się nasza delegacya do Rady państwa* w ostatnim czasie. Wódkę nazwała chlebem naszego wieśniaka, a w przeciwstawieniu do szkół wyznaniowych, których mieć nie chce, i do bezwyznaniowych, jakich jej zdaniem nie ma, obwołała **szkoły wszechwyznaniowe** za ideał ludowego szkolnictwa dla nas. Chodzi jej koniecznie o wyprodukowanie Braci-Polaków mojżeszowego wyznania! Wprawdzie ten ostatni wynalazek zgłosiła tylko część posłów naszych na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 29 kwietnia, ale że jego herold, p. Hausner, otrzymał mandat przemawiania w Izbie w imieniu Koła, gdy wniosek Lichtensteina przyjdzie na porządek dzienny, przeto wszechwyznaniowość szkół uważać można za patentowaną własność naszego Koła. Duchowieństwo niech sobie to w pamięci zapisze, jako dyrektywę dla przyszłych wyborów. — Wniosek szkolny Lichtensteina, stał się ulubionym konikiem mowców lewicy. Dosiadają go niemal przy każdym tytule budżetu. Niespokojni, bo petycye za nim pokryte 724.044 podpisów.

Rzym. *Uroczyste posłuchania pielgrzymów* następują jedne po drugich. Konieczność, a głównie obowiązek oszczędzania ile możności sił Ojca św., nakazuje łączenie mniejszych oddziałów pielgrzymich razem, choćby te do różnych narodowości należały. Razem przeto z *Holendrami*, stanęli 30 kwietnia rano w *Ducale* i *pielgrzymi z północnego Tyrolu.* Pierwszych było przeszło 400 z 80 kapłanami, 1 arcybisk. i 3 biskupami; drugich przywiódł brixeński biskup, ks. Aichner, około 300. Popołudniu jednak tego samego dnia przyjął Ojciec św. prywatnie osobno Holendrów w Klementyńskiej sali, a Tyrolczyków w lożach Rafaela. Pielgrzymi *hiszpańscy*, z katalońskiej prowincyi, w liczbie 1000, mieli posłuchanie 3 maja w tej samej sali, co i nasi. Zmieniono tylko tron, na miejsce bowiem zwykłego wniesiono na ten dzień wspaniały tron z masywnego srebra o gustownem złoceniu, który barcelońska dyecezya, zkąd właśnie pochodzili ci pielgrzymi, Jubilatowi w darze złożyła była. — W sobotę 5 b.m. zgromadzili się znowu ci sami wysłannicy hiszpańskich dyecezyj: Barcelony i Saragossy w obszernej sali *Loggii* i razem z nadeszłymi *pielgrzymami z Lombardyi i Wenecyi* uczestniczyli w ofierze Mszy św., którą Ojciec św. odprawił u przenośnego ołtarza, służącego przy ostatnich kanonizacyach i beatyfikacyach. Wszystkie przybory mszalne wybrane były z hiszpańskich darów na jubileusz. Po papieskiem błogosławieństwie rozległ się znowu nad portykiem bazyliki śpiew 116 psalmu... istotnie „wszystkie narody chwalą Pana" w Jego dziele. Wieczorem tego dnia przyjmował Ojciec św. w Klementyńskiej sali i przyległych lożach rafaelowskich powyższych włoskich pielgrzymów, których było około 600.

— *Sekciarstwo urządza przeciw-obchody* w dziennikarstwie, w radach i na ulicy. Pierwsze lży drukowanem słowem Papieża, drugie żywą mową, a trzeci czynnik rozszalałem brutalstwem. Komedya apoteozy Giordano Brunona zdaje się nie mieć końca. Loże inscenowały ją w uniwersytecie, ztąd przeszła do parlamentu, z parlamentu na Kapitol, a z Kapitolu na ulicę, gdzie uniwersytecka młodzież, posiłkowana różnem zbiegowiskiem, tańczy pod protektoratem Crispiego swą dziką sarabandę. Nie nieszczęsny mnich jest tu ideałem, nie, on tylko dogodnym parawanem dla przeprowadzenia właściwego ideału, t. j. rozbudzenia powszechnej wzgardy przeciw Ojcu św. i podtrzymywania wojny przeciw Kościołowi i jego hierarchii. Toż, kiedy w miejskiej radzie Rzymu, gdzie w nocy 1 maja obradowano nad sprawą pomnika dla Brunona, odezwały się poważne głosy katolickich radców, powstał w sali piekielny krzyk na papistów, ztąd przeniósł się następnie na ulicę, a przez studencką deputacyą do Crispiego, który sprawie przyrzekł opiekę króla i swoją. Prace ciemności zniweczy przecież kiedyś jasny dzień Pański!..

— *Przyjaciółka naszych gazet „Popolo Romano"*, która uchodzić chce także za przyjaciółkę naszego narodu, powinna w oczach pierwszych stracić wszelki mir (u nas nie miała go nigdy). W artykule, napisanym o nas po uroczystem posłuchaniu u Ojca św. naszych pielgrzymów, odezwała się: że „wskrzeszenie Polski w dawnych granicach, która za Zygmunta Augusta, Batorego... Stanisława Augusta dzierżyła hegemonią (!) nad innymi narodami, w jej skład wchodzącymi, jest utopią i byłoby niesprawiedliwością, krzywdzącą zasadę narodowości." Język rosyjski a małoruski jest w jej rozumieniu jednym i tym samym językiem, i dla tego nie może pojąć, dlaczegoby Polacy mieli tak bardzo przeciwić się jego wprowadzeniu do kazań i dodatkowej liturgii, skoro każdy naród ma prawo słyszeć odwieczne prawdy w macierzystej mowie, a Polska ma

przecież Podole, gdzie po polsku słychać tylko po dworach, lud zaś po małorusku mówi. Więcej geografii i etnografii!!

Irlandya. *Dekret Kongregacyi inkwizycyi* (Congregatio Romanae et universalis inquisitionis, lub jak ją Włosi zowią, Sancto Ufficio), z daty 20 kwietnia, doręczony za pośrednictwem Propagandy biskupom zielonej wyspy, potępia plan „akcyi wojennej", jaki zalecają nieszczęśliwemu narodowi niektórzy jego politycy, i tak zwany „boykott". Kongregacya powyższa, czuwająca nad czystością wiary i moralności, nie ma nic do czynienia z polityką. Po zbadaniu sprawy na podstawie różnych memoryałów i relacyj papieskiego delegata, ks. Persico, który od roku blisko w Irlandyi przebywał, wydał o niej swój sąd ze stanowiska chrześciańskiej moralności i naturalnej sprawiedliwości, polecając duchowieństwu wpływać w tej myśli na wiernych. Wyrokiem swym nie zaprzeczyła kongregacya irlandzkiemu narodowi jego nieprzedawnionych praw, wskazała tylko, że w sposobach upominania się o nie, nie godzi się przekraczać granic chrześciańskiej miłości i sprawiedliwości. Do walki zaś, jaką prowadzą irlandcy dzierżawcy z właścicielami ziemskimi, użyto sposobów, niezgodnych z moralnością. Nikt nie nazwie bowiem tego godziwem, gdy dzierżawca własnowolnie obniża czynsz, o który się był z właścicielem umówił, zwłaszcza że w tym celu istnieją sądy, lub gdy ktoś trzeci gwałtem wybiera czynsz od dzierżawcy z pokrzywdzeniem właściciela. To samo powiedzieć trzeba i o boykotowaniu, czyli socyalnym interdykcie, nakazującym ścigać tych, którzy umówione czynsze płacić chcą, lub które wolne fermy od właścicieli zadzierżawiają. Parnell, wódz ludu irlandzkiego, nie potępił, ani nie pochwalił nigdy tych sposobów; Gladstone, przyjaciel uciskanego ludu, nie jest im przychylny, a mimo to zrywa się dziś wrogie Kościołowi dziennikarstwo, gdy posłyszało głos Jego; postąpiłoby najniezawodniej taksamo, gdyby był Rzym milczał. Bić prawdę, gdzie i jak się da, toć ich przecież jedyna zasada!...

Niemcy. *W Badenii jest przeszło milion katolików na 485.000 innowierców*, a przecież większość sejmu powiedziała w tych dniach, iż nie chce zakonów. Podobne stosunki znaleźćby można i gdzieindziej. Przedstawiciele katolickich chłopów i mieszczan lękają się wyznaniowego charakteru szkoły!...

Archidyecezya lwowska.

Wizytę kan. archidyecezyi odbędzie najp. ks. Biskup-sufragan od 24 b.m. zacząwszy na dwa zawody (wiosenną i jesienną) w dekanatach: *żółkiewskim*, *bełzkim* i *lubaczowskim*.

Dziekanem kapituły metrop. zamianowany: przew. ks. prał. dr. Fel. Zabłocki, a *kustoszem* tejże kapituły najp. ks. Biskup-sufragan. — *Kaznodzieją polskim* w Wiedniu zamianował najp. Ordynaryat wiedeński ks. dra Ant. Krechowieckiego, b. kaznodzieję katedry lwowskiej. — *Administratorem* w Bełzie został ks. L. Kałkowski.— *Expozytem* w Głęboczku zamianowany ks. K. Dołek.

Prezentę na Bursztyn otrzymał ks. admin. A. Halig.

Przeniesieni: ks. Wł. Hajdukiewicz ze Stryja do Kulikowa i ks. Fel. Kwoczyński z Borszczowa do Tłustego.

Expos. can. odznaczony: ks. Zygm. Gorazdowski.

Konkurs na Bełz rozpisany do końca czerwca b.r.

Dyecezya przemyska.

Prezentę regiae collationis na Przewrotne otrzymał ks. J. Pudło, prof. teol. w semin. dyec.

Ks. Szczepan hr. Komorowski przeznaczony na koop. do Wesołej.

Kler wojskowy. Proboszczem wojskowym dla zachodniej Galicyi w Krakowie mianowany ks. Franciszek Gasparik, dotychczasowy kierownik prowiz. tej posady.

Odpowiedzi Redakcyi:

W. ks. M. K. w T. **Kler w pospolitem ruszeniu** spełniać będzie ten obowiązek „stósownie do swego powołania i w miarę potrzeby kapelanów wojskowych", jak mówi rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej z 19 stycznia 1887 (dz. u. p. nr. 5) pod l. 78. Rozporządzenie to nabyć można w c. . Drukarni państwowej w Wiedniu, za 51 cnt., a u nas w każdej księgarni dostać można polską broszurę, traktującą o organizacyi pospolitego ruszenia.

W. ks. J. O. w P. Podjąć się nie możemy.

TREŚĆ: **Krótka historya przemyskiego seminaryum o. łać. — Dział kaznodziejski. Szkic LI. na uroczystość Bożego Ciała. — Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj. — Kwestye kanoniczne i teologiczne. — Bibliografia. — Kronika:** Lwów, Austrya, Rzym, Irlandya i Niemcy. — **Wiadomości dyecezalne. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.**

Do tego nru dołącza się prospekt p. J. Wypaska ze Lwowa.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.